

Piotruś po całym dniu harców, umył się i położył w swoim pokoiku do spania. Otulony ciepłą kołderką zamknął oczy, by znów zawędrować do krainy conocnych przygód.

Odpułnął daleko za horyzont rzeczywistości.

Z czerni powoli wyłonił się barwny świat. Najpierw dostrzegł drzewa namorzynowe o różowych liściach, wielkich jak samochody. Wody nieskończonych mórz lśniły na złoto w blasku pomarańczowego słońca. W oddali mógł zobaczyć zarys turkusowych gór.

Piotruś z radością rozkoszował się kolorową krainą. Ciepłe powietrze przywitało go zapachem soczystych pomarańczy.

Na białym, bezchmurnym niebie pojawiły się trzy malutkie kropeczki, które stawały się coraz większe i WIĘKSZE, aż zmieniły się w trzy **OLBRZYMIE** kryształowe Smoki. Ich skrzydła powolnie trzepotały, mieniając się całą paletą barw. Piotruś patrzył na nie zafascynowany, pragnąc unieść się wraz z nimi w przestworza.

SMOCZE OPOWIEŚCI (NA DOBRANOC)

Kocham Cię Piotrusiu
Mama

Korekta tekstu: Tata

Prawdziwą magię możemy przeżywać wyłącznie w naszych umysłach. Jak z plasteliny tworzymy obrazy zniekształcone i niekompletne. Jednak zatracając się w otchłani naszej wyobraźni, zawsze pamiętajmy o drodze do swojego domu...

Rozdział I

Dom

Nastąpiła późna jesień. Szkarłatne liście opadały z hukiem na zmęczoną, zrudziałą trawę i z głośnym pluskiem do otaczających wód. Krasnoludy wiedziały, że muszą przeczekać ten czas na odległej od ich domu piaszczystej wyspie. Swoje chaty wybudowali bowiem pośrodku ciemnego boru, w plątaniu gałęzi i korzeni mangrowców, by móc chronić się przed letnim upałem.

- Ale gruchło!? - zdziwił się Brunatnobrody.

- No! - potwierdzili pozostali.

Nie wyglądali na zmartwionych, choć póki jesień nie dobiegnie końca, nie mogli popłynąć do swoich domów. Jak mawiał Perlistobrody, trzeba wychodzić z domu, żeby wiedzieć gdzie on jest.

- Smoki lecą - orzekł Burgundobrody.

Jak zawsze pojawiły się znikąd, by polecieć donikąd, stanowiąc chwilową atrakcję dla Krasnoludów. Na ich kryształowych ciałach, niesfornie rozszczepiały się promienie porannego słońca w nieskończoną ilość tęczyowych pasm. Wody i drzewa przybierały nowe, nieznane barwy. Krasnoludy przez cały dzień patrzyły w zachwycie na latające Smoki.

Wtem stało się coś niespodziewanego, wprost niemożliwego. Smoki złożyły skrzydła i zanurkowały w dół z nadsmoczą prędkością, jakby chciały wprost przebić się przez piaszczystą plażę i wyłonić z drugiej strony planety. Pięć potężnych Krasnoludów, nieprzywykłe do nagłych reakcji, głośno westchnęły. Ku ich ogromnemu zaskoczeniu, Smoki w ostatniej chwili zrobiły synchroniczny półobrót i gładko wylądowały na plaży.

- Dom - powiedziały Smoki i wskazały pyskami na odległe góry.

- Wasz dom? - zapytał znudzonym głosem Szmaragdobrody.

- Jeszcze nie - odparły Smoki - Latamy od nieskończoności i postanowiliśmy odpocząć.

- Zawsze mówicie chórem? - zagał ciekawski Szafirobrody.

- Nie. Wcale nie mówiliśmy. Nie ma potrzeby mówić. Jak widać, tak jakoś mamy - odpowiedziały zgodnie Smoki.

- A zatem liczycie na nasze przyzwolenie w sprawie domu? - podchwycił Perlistobrody, wietrząc możliwość uzyskania od Smoków jakiejś rekompensaty za oddanie im terenu. W końcu do tej pory byli jedynymi mieszkańcami tej planety.

- Chciałyśmy się tylko przywitać, skoro będziemy mieszkać po sąsiedzku - odparły spokojnie Smoki - Ale jeśli góry są Wasze, to wydaje się być logicznym, że żądacie zapłaty.
- Ale heca! - podsumował Brunatnobrody.
- A zatem, musimy się naradzić - stwierdził Burgundobrody - Lećcie w góry poszukać wygodnych jaskiń, a my obmyślimy zapłatę.
- Dobranoc! - zawołały Smoki i poszybowały ku zachodzącemu w turkusowych górach słońcu.

W tym czasie Krasnoludy postanowiły się szybko naradzić:

- Może mają czarne diamenty? (Szafirobrody)
- I gdzie je schowały? Nie mają kieszeni.
(Brunatnobrody)
- One są całe jak diamenty. (Perlistobrody)
- Nie jak diamenty, tylko jak brylanty..
(Szmaragdobrody)
- Ja jestem jak diament, twardy i nieugięty.
(Perlistobrody)
- Chyba ciemny jak skała. (Szafirobrody)
- Panowie, spokojnie - rzekł Burgundobrody, by choć na chwilę opanować zachłanną naturę swoich kompanów. Jednak w głębi duszy sam chciałby mieć

czarne brylanty i lśnić nimi w blasku słońca, tańcząc na miękkim piasku i głośno śpiewając...

- A ta przypowieść? - bezceremonialnie przerwał jego narastającą wizję Szafirobrody.

-Która przypowieść? - spytał odruchowo Burgundobrody, brutalnie wyrwany przez Szafirobrodowego ze swoich myśli.

- Ta zapisana. O smoczych łzach - odparł z westchnieniem Szafirobrody, delektując się swoją chwilą mądrości.

-Smocze łzy! Jak mogliśmy o niej zapomnieć?! - krzyknęli pozostali.

Szafirobrody wprost nie mógł powstrzymać się od uszczypliwości: - Tak, ta. Tym bardziej, że jest to Jedyna Zapisana Przypowieść...

-Szafir, daruj sobie - przywołał go do porządku Burgundobrody, odzyskując resztki godności. - A zatem, drogie Krasnoludy, wiemy już czego zażądamy od Smoków w zamian za ich nowy dom.

- Tak jest! Kolejną zapisaną przypowieść! Ekstra pomysł ! - wykrzyczał Perlistobrody, pozostawiając na całą noc w zadziwieniu swoich kompanów.

Noc minęła spokojnie, lecz promienie wschodzącego słońca wysuszyły ogonki ostatnich liści, które równocześnie opadając na taflę wody,

spowodowały powstanie niewielkiego tsunami. Niczego nieświadome Krasnoludy błogo chrapały na piaszczystej wyspie, do czasu aż zalała ich rozbijająca się o brzeg fala.

- W tym roku wcześniej skończyła się jesień - oznajmił ze spokojem w głosie Burgundobrody, wyciskając ze swojej brody resztki słonej wody.

Tuż za ich plecami gruchnęło tak, że podskoczyli na wysokość trzech metrów. To smoki wylądowały na środku wyspy.

- Przepraszamy, zaspaliśmy - powiedziały Smoki, ziewając przy tym przeciągle. - Znaleźliśmy znakomite pieczary, które będą naszym domem. Bardzo wygodne i dobrze wentylowane.

- Bardzo się cieszymy i mamy nadzieję, że zostaniecie tu na dłużej - zapewnił Szmaragdobrody, a pozostali pokiwali zgodnie głowami.

- Tylko musicie nam za to zapłacić! - wtrącił Perlistobrody.

- W ramach rekompensaty, wymyśliliśmy drobną przysługę - dodał pospiesznie z wymuszonym

uśmiechem Burgundobrody, ganiąc wzrokiem Perlistobrodego.

- A zatem zamieniamy się w słuch - odparły niewzruszone Smoki.

- Proszę, usiądźcie. Wcześniej opowiem Wam pewną starą przypowieść - zaczął ze spokojem Szmaragdobrody.

I tak oto przez najbliższe sześć dni, Krasnoludy opowiadały swoją Jedyną Zapisaną Przypowieść. Tablica, na której została wyryta legenda, pewnego słonecznego dnia po prostu spadła na trawę i rozbiła się akurat na pięć części. A, że Krasnoludy mają słabą pamięć, bezdyskusyjnie podzieliły się odłamkami. Każdy otrzymał swoją część do zapamiętania, którą teraz ochoczo przedstawiali.

Po wysłuchaniu opowieści, Smoki powiedziały:

- Jesteśmy bardzo wdzięczne, że zechcieliście opowiedzieć nam całą przypowieść - podsumowały z ironią Smoki. - Czyli ujmując krótko, Smocze łzy leczą Krasnoludom rany.

- W rzeczy samej - zgodził się Burgundobrody.

- W takim razie, gdyby były Wam potrzebne nasze łzy, wiecie gdzie możecie Nas znaleźć - odparły zmęczone Smoki i poleciały w góry do nowego domu.

- Chyba Nas nie lubią. (Brunatnobrody)

- Wyczułem u nich lekki sarkazm. (Szmaragdobrody)

- A mogliśmy poprosić ich o czarne diamenty! (Szafirobrody)

- Albo o kolejną przypowieść... (Perlistobrody)

- Leno, proszę skończ już ten rozdział. (Burgundobrody)

Dobranoc Panowie!

Rozdział II

Smakotyki

Jak zwykle po jesieni przyszła wiosna, witając wszystkich mieszkańców świergotem motyli i głośnym chrapaniem Smoków.

Krasnoludy krzątały się pomiędzy drzewami w poszukiwaniu ich ulubionego przysmaku - miodu. Pośród wysokich konarów, w płataninie gałęzek mieszkały pszczoły. Swoimi malutkimi nóżkami lepily ogromne plastry ociekające soczystym miodkiem. Leniwe Krasnoludy zamiast wdrapywać się na wysokie drzewa, czekały aż ich przysmak zacznie samoistnie kapać. Największym zaskoczeniem był wciąż fakt, że nigdy ale to nigdy żaden z Krasnoludów nie miał polepionej brody.

Nagle chrapanie ucichło. Z oddali usłyszeli jak Smoki ziewają, otrzepują skrzydła i znów ziewają przeciągle. Jeden chyba zakaszał. Potem znów nastała cisza.

- Chyba zamierzają odlecieć - oznajmił Burgundobrody.
- Na pewno się wyspały - dodał Brunatnobrody.
- Buouooaauu -zabulgotał Perlistobrody.
- Co?! - zawołali Brunatnobrody z Szafirobrodym.
- Przełknij zanim coś powiesz - zganił go Burgundobrody.
- Ale się najadłem - odparł Perlistobrody.

Ich konwersację przerwał donośny głos Smoków dobiegający z za pleców Krasnoludów.

- Dzień dobry! Zaiste jesteście bardzo wyspane. I nad wyraz głodne - to mówiąc, Smoki uśmiechnęły się nieprzyjaźnie pokazując przy tym wszystkie swoje ostre zęby.

- Ło kurczaku! - wykrzyknął przerażony Perlistobrody, choć nigdy kurczaka na oczy nie widział, ale gdzieś w podświadomości taki obraz właśnie mu się ukazał. - Jesteście bardzo niesmaczni, kościści wręcz! - dodał coraz bardziej piskliwym głosem i pogładził się po wielkim, tłustym brzuszku.

Smoki przytaknęły grzecznie głowami, nadal uśmiechając się nieszczерze - Wyczułyśmy woń czegoś soczystego, słodkiego i złotego.

Krasnoludy spojrzały po sobie, następnie popatrzyły w niebo i nie znajdując tam żadnej

oczywistej odpowiedzi, popatrzyły pod nogi, a później za siebie. Nic.

Smoki pokręciły tylko głowami i wycedziły przez zaciśnięte zęby - nektar, który jecie, przyjemnie pachnie.

- AAA! - z radością odparły Krasnoludy - to miodek!

- Ile - spytały twierdząco Smoki.

- Ile mieści się w mojej jamie ustnej?

(Perlistobrody)

- Ile litrów potrafi zjeść Krasnolud w jeden dzień?

(Brunatnobrody)

- Ile miodu jest na świecie? (Burgundobrody)

- Ile czasu zajmuje pszczołom żeby zaczął na nas kapać? (Szafirobrody)

- Ile trzeba zapłacić żeby móc go spróbować - przerwały zniecierpliwione i wygłodniałe Smoki.

- A to musimy się naradzić - stwierdził z rozmysłem Burgundobrody.

Smoki nie czekając na dalsze słowa, odleciały.

Wiedziały już, że może to trochę potrwać...

Krasnoludy powróciły do przerwanej przez Smoki czynności, czyli napętniania policzków miodem. Dopiero gdy uznały, że więcej już nie zmieszczą, postanowiły usiąść do rozmowy.

- Myślicie to co ja? - zapytał Brunatnobrody.
- A odkąd Ty myślisz? - zagaił Szafirobrody.
- Czemu jesteś dla niego niemiły! - krzyknął Burgundobrody.
- Tylko stwierdzam fakty - odparł z przekąsem Szafirobrody.
- Faktem jest, że mało myślisz - podłapał Perlistobrody.
- Czy możecie przestać mnie obrażać? - powiedział zdenerwowany Brunatnobrody.
- Możemy - odpowiedzieli wspólnie Perlistobrody i Szafirobrody.
- No więc tak sobie pomyślałem - na te słowa śmiech Perlistobrodego i Szafirobrodego przerwał rozważania Brunatnobrodemu - że jest coś co mają Smoki, a my nie. To coś jest w ich wielkich paszczach - to mówiąc otworzył buzię, demonstrując całą gamę spróchniałych zębów i omiatając kompanów nieświeżym oddechem.
- Ty to potrafisz zageścić atmosferę - podsumował Burgundobrody.
- Po co nam zęby Smoków? - Perlistobrody był pewien, że właśnie o to chodziło Brunatnobrodemu.

- I kto tu jest głupi?! -z satysfakcją odgryzł się Perlistobrodemu Brunatnobrody - nie chodziło mi o zęby, tylko o to co drzemie głębiej.

- Przetyk! Tchawica! Płuca! Żołądek! Ogon! - Przekrzykiwali się na zmianę.

- Ja z wami kiedyś zwariuję - wszyscy się wzdrygnęli na słowa Szmaragdobrodego, gdyż od wielu dni się nie odzywał i zapomnieli już, że przez cały ten czas z nimi siedział.

- Ogień! Chłopaki, ogień! - wykrzyknął zdenerwowany Brunatnobrody.

I tu wydarzyło się kilka rzeczy na raz: Perlistobrody zwiął w stronę łąki przy pierwszym słowie „ogień”, Szafirobrody zaczął cytować instrukcję bezpieczeństwa pożarowego, a Burgundobrody, który nigdy żadnego ognia nie widział i nie wiedząc co zrobić, zemdłał ze zmęczenia umysłu. Tylko Szmaragdobrody niewzruszenie siedział.

Zanim udało się Krasnoludom powrócić do dalszej narady, minęło bardzo dużo czasu. Przez kilka dni szukali Perlistobrodego i karmili miodem Burgundobrodego, aby go ocucić.

W końcu uspokojeni zasiedli do ponownej dyskusji, na wstępie prosząc Brunatnobrodego, żeby już nic nie mówił.

- Nasz drogi przyjaciel Brunatnobrody, wpadł na bardzo ciekawy pomysł, który niestety uległ samo destrukcji. Gdy już wszyscy ochłonęliśmy po ostatnich wydarzeniach, ze spokojem możemy kontynuować.

- A jaki był temat naszego spotkania? Bo już nie pamiętam. Ewakuacja? - zapytał nieśmiało Szafirobrody.

- Smoki chcą dostać od nas miodu, a my od nich...- nie zdołał jednak dokończyć swojego wywodu Szmaragdobrody, gdy Krasnoludy krzyknęły zgodnie - Ognia! - budząc przy tym Smoki.

Zanim się obejrzel, już siedziały przed nimi.

- Witajcie. Dobrze, że tak szybko wróciłyście. Tym razem dyskusja poszła sprawnie... - zaczął pewny siebie Brunatnobrody.

- Chcecie ognia - przerwały mu Smoki, wiedząc że to mogłoby sporo potrwać zanim doszedłby do sedna sprawy. Krasnoludy pomyślały przerażone, że Smoki niewątpliwie czytają im w myślach. - A teraz idźcie i nazbierajcie wysuszone gałęzie, następnie ułóżcie z nich stos na polanie. Jak skończycie to przylecimy ofiarować Wam wieczny ogień.

I tak też zrobili.

Smoki odfruwając, złapały w pazury po kilka plastrów miodu (wciąż żałując, że ich przodkowie postanowili zostać wegetarianami i przestać pożerać ze smakiem tłusciutkie pszczołki) i powiedziały: DOBRANOC!

Rozdział III - Krasnoludy spod Turkusowych Gór

Kiedy się urodzili, nie wiadomo. Możliwe, że zawsze istnieli. Przybyli w okolice Turkusowych Gór, gdy usłyszeli zbliżającego się Piotrusia, ich nowego Odbiorcę oraz mnie, Kreatora Smoczych Opowieści. O poprzednich przygodach niestety zapomnieli, pozostała im w pamięci wyłącznie Przypowieść o Smoczych Łzach.

Każdy z nich był podobny, a jednak byli zupełnie inni. Przybliżę teraz ich naturę, opowiadając o każdym z osobna, tak by zostali zapamiętani.

BRUNATNOBRODY

Brunet, bo tak nazywali go kompani, wygląda jak mały niedźwiadek. Oczy ma czarne i okrągłe, broda dosłownie schodzi mu na ramiona, by później móc swobodnie opaść płataniną brązowych warkoczyków aż do wielkiego brzuszka. Był bardzo spostrzegawczy, skrupulatny i lubił porządek. Istny pedant.

Raz zaplątał się w jego brodę malutki liść namorzynowy, dosłownie wielkości zwykłego fotela. Pozostali nie przejęli się tym zbytnio, każdemu się to przecież czasem zdarza. Pochodzi się z liściem parę lat i przecież sam odpadnie...

On jednak nie mógł się z tym pogodzić. Coś szpeciło jego brunatną brodę wbrew jego woli. Próbował wyciągnąć liścia przez prawie rok. Wydłubać, wyskubać, wyprać, namoczyć. Raz nawet postanowił się rozpędzić i wpaść z całej siły na najbliższe drzewo, może się odłupie?

Pewnego ranka wstał, a liść zniknął. Z jednej strony poczuł ogromną radość, z drugiej zaś smutek, bo trochę przyzwyczaił się już do codziennej misji pozbywania się liścia. Z trzeciej strony bardzo się zaniepokoił, że tak cicho odszedł. „Jak to odszedł? Jak to możliwe?! On tu musi gdzieś się chować! Musimy go odszukać!” Kompani tłumaczyli mu przez kilka miesięcy, że liść zapewne usechł i się po prostu wykruszył. Nigdy nie przyznali się, że całą noc wszyscy czworo ciągnęli go z całej siły za brodę, na wszystkie strony świata, by liść mógł swobodnie sam wypaść. Potem zakopali go, głęboko, żeby przypadkiem wiatr z powrotem niesfornie nie wplątał go w brodę Bruneta. Obiecali sobie, że nie powiedzą mu o tym, bo byłby zły, że nie zrobili tego wcześniej - tak jak ich prosił. A przecież musieli Bruneta i siebie uwolnić od tematu liścia, zanim popadliby przez niego w jego własny, szaleńczy obłąd.

Nie można mu zarzucić braku inteligencji. Jego mądrość wynika z jego niezliczonych pytań, które zadaje sobie oraz innym:

- Dlaczego jest nas akurat pięciu?
- Dokąd odlatują pszczoły?
- Czy Perła kiedyś zmańdrzeje?
- Gdzie mieszka Piotruś?

Często nie uzyskuje odpowiedzi na nurtujące go pytania. Kiedy jego towarzysze nie rozumieją jego wywodów, łatwo wpada w szal. Robi się przy tym purpurowy i dymi mu z nosa (nie wiadomo czym, bo tylko on to potrafił i nie chciał o tym rozmawiać).

PERLISTOBRODY

Perła, eh Perła. To jest dopiero gagatek! Broda - przepiękna, lśniąca jak różowa peretka, delikatna jak jedwab, snująca się do jego kostek. Dbał o nią, przycinał, wiązał w najrozmaitsze węzły, mył i rozczesywał...oczywiście Brunet. Tak, Brunet i jego życiowy ład. Perła ma w nosie brodę, dosłownie i w przenośni. Z zasady nie lubi nikogo. Zawsze obraca wszystko w żart. Jego nerwowa natura nie pozwala mu usiedzieć w jednym miejscu dłużej niż tydzień. A to nietypowe i dziwne u Krasnoludów, prawda?

Był ciepły dzień. Perta najedzony, cały ubrudzony miodem, usiadł z pozostałymi nad wodą i zamiast się umyć, dla kawału przyklejał do brody najrozmaitsze kamyki. Znalazł kilka otoczków i jeden krzemień, a nawet gipsowy odłamek oraz diament, który wyrzucił bo wyglądał zbyt ładnie. Chichrał się przy tym okrutnie, po cichu oczywiście, ale trzęsąc się jak galareta. Brunet patrząc na niego z daleka, był dumny z kolegi, że tak porządnie przykłada się dziś do szorowania brody. Perta przykleiwszy tysiące najbrzydszych kamieni z trudem wstał i zakołysał swoim cielskiem z radości. Począł czekać aż wszyscy skończą się myć i obrócił się zadowolony do towarzyszy. Brunatny spurpurowiał. Zadymił. I tak strasznie złorzeczył na Pertę, że nie przytoczę jego słów. A Perta śmiał się i śmiał, aż ciężar kamieni przewrócił go na plecy i już nie mógł wstać. Leżał trzy dni, aż Burgund przyszedł mu z pomocą. Brunet przez miesiąc nie jadł i nie pił, tylko najdelikatniej na świecie wyciągał kamyki z brody Perty.

BURGUNDOBRODY

Burgund to ma dopiero brodę! Sterczy niesfornie we wszystkich kierunkach, jakby notorycznie naelektryzowana przez Wszechświat.

Kiedyś Brunet postanowił ją skierować w dół, w stronę stóp Burgunda - nakładał maseczki z alg, wcierał kwiaty, nawet miód! I nic. Nadal panowała w nieładzie, co nie zatrzymało Bruneta w codziennych próbach doprowadzenia jej do porządku. Żywo bordowa broda Burgunda była kompletnym przeciwieństwem jego charakteru. Spokój i opanowanie, którymi wyróżniał się w sytuacjach kryzysowych szybko sprawiły, że stał się nieformalnym szefem Krasnoludów.

SZAFIROBRODY

Nikt nie jest tak przemądrzały jak Szafir. Jego nos potrafił sięgnąć wyżej od jego czapki! Niebieska broda jest tak długa, że często na nią nadeptuje. Szafir uważał, że jest najpiękniejsza, więc nie pozwalał Brunatnemu się do niej zbliżyć.

Szafir pasjonował się zbieranie rubinów. Nigdy żadnego nie znalazł. A szukał WSZĘDZIE. Na dnie każdej kałuży, kopał dołki pod liśćmi, tunele w piasku, wkładał oko do muszelek i przetrząsał kwiatki. Codziennie przeglądał dokładnie zawartość brody Perły i Szmaragda. Bezskutecznie. Gdy koledzy pytali kiedy znajdzie jakiś rubin,

odpowiadał z wyższością „jak rubin zechce zostać odszukany”.

SZMARAGDOBRODY

Jeśli zauważysz kiedyś cicho siedzącego Krasnoluda, który pomimo swoich ponadwymiarowych gabarytów udaje, że nie istnieje, to na pewno jest to Szmaragd. Nie, on nie medytuje, po prostu nie lubi rozmawiać. Uważa, że słowa zaburzają rzeczywistość i powodują niepotrzebny chaos oraz zbędne nieporozumienia. Jednak kiedy już coś powie, zawsze jest to przemyślane i rozsądne. Choć wszystkie Krasnoludy miały tyle samo lat, czyli nie wiadomo ile, to Szmaragd wydawał się przy nich starcem. Zmęczonym życiem mędrce. Dopiero czując woń miodu dostawał dodatkowego przyspieszenia - nikt nigdy tak szybko nie biegł w stronę plastrów jak on. A gdy już napętnił trzewia (wydając przy tym liczne pojękiwania i chrumkania), wycierał ręce w zieloną, pokręconą brodę i znów przechodził w tryb cichy. Notabene w brodzie Szmaragda można było znaleźć przeróżne przyklejone małe stworzonka, które uważały że ich dom jest bardzo solidny i stabilny. Brunet pomimo chaosu jaki w niej panował, bał się jej dotykać - a nuż go coś ugryzie.

Po tym jak małe kamyczki z dawnej tablicy z Przypowieścią magicznie przykleiły się do brody Szmaragda, Brunet dostał odgórny zakaz jej dotykania.

PRZYPOWIEŚĆ O SMOCZYCH ŁZACH

CZYLI

JEDYNA ZAPISANA
PRZYPOWIEŚĆ,
KTÓRA JUŻ NIE JEST
ZAPISANA,
TYLKO ZAPAMIĘTANA
PRZEZ PIĘCIU KRASNOLUDÓW
SPOD TURKUSOWYCH GÓR

Rozdział I - Katastrofalny wstęp

Jak zwykle kiedy kończyła się jesień, a zaczynało lato, namorzyny zrzucały ciężar starych liści, by móc rozwinąć i wypuścić nowe. Pośród miliona gruchnięć nagle usłyszeli mega łomot. Zerwali się na równe nogi (co trwało pół dnia) i popędzili (hihihi) w kierunku usłyszanego, niepokojącego odgłosu. Pierwszy biegł Szmaragd, przeczuwając, że to może być coś znaczącego. Szczególnie, że dźwięk doszedł od strony miejsca gdzie ukryli tablicę z legendą. Burgund też o tym pomyślał. Ale biegł znacznie wolniej. Zobaczył jak Szmaragd zatrzymał się i krzyczy z całych sił. Nieustająco. Pozostali wreszcie do niego dotarli i też zaczęli głośno jęczeć. Stękali tak przez kilkanaście dni, aż się zmęczyli i poszli spać. Gdy się już pozbierali, pokrzyczeli jeszcze chwilę, ale znacznie ciszej i żałośniej. Przed nimi na trawie leżała tablica z legendą. Rozbita.

- Nie! Nie! Co my teraz zrobimy?? - spytał załamany Brunet.

- O biedna tabliczko! -Perta złapał się za serce i udawał, że ma zawał.

- Nie da się jej skleić - oznajmił Burgund.
- Przynajmniej wiemy, że nie ukrywa się w niej żaden rubin - podsumował Szafir.
- Naprawdę Szafir, naprawdę to powiedziałaś?!
- odparł wkurzony Brunet.
- O co Ci chodzi? Przecież ja jej nie rozbiłem. Choć trochę chciałem... - dodał cichutko Szafir.
- Pięć równych części - powiedział nie zwracając na trwającą wymianę zdań Szmaragd - to dość znamienne.
- O czym Ty mówisz Szmaragd? Właśnie straciliśmy ją na zawsze, na zawsze! Jedyne Zapisane Przypowieść - wrzasnął wzburzony Brunet.
- Ej Brunet przesadziłeś, na Szmaragda nie krzyczymy bo się na zawsze zamknie w sobie, a teraz go potrzebujemy - pouczył go Burgund.
- Przepraszam, poniosło mnie - odparł skruszony Brunet.
- Pięć równych części rozbitej tablicy jest faktycznie szczególne - przyznał Szmaragdowi Burgund.
- Widzę, że dla Was jest coś oczywiste, co dla nas kompletnie nie jest - powiedział z przekąsem Szafir.

- Raczycie Panowie podzielić się swoją mądrością z przeciętnymi Krasnoludami, którzy swoje zalety ulokowali w urodzie i sile? - dodał przekornie Perła.

- Pięć kawałków tablicy, to tyle ile jest Krasnoludów. Prawda? - spytał Burgund.

- Poczekaj muszę policzyć - powiedział Brunet.- Nie ruszaj się Perła, stój w miejscu przez chwilę - dodał.

- Jej aleś Ty skrupulatny, jeden Krasnal w tą czy w tą, co za różnica? Jest nas około pięciu - stwierdził rozbawiony Perła i zaczął podskakiwać wokół towarzyszy.

- Brunet nawet ja wiem, że jest nas pięciu, daruj sobie to liczenie - wtrącił Szafir.

- No i teraz muszę liczyć od początku! Ciagle gadacie! - powiedział Brunet. Po chwili ciszy, udało mu się policzyć.

- Czy teraz możemy uznać, że jest pięć Krasnoludów? - spytał zadziornie Szafir.

- Nie, nie możemy. Nikt nie wie, ilu nas jest. Tu jest nas pięciu, ale gdzieś indziej gdzie nas teraz nie ma, to nie wiemy, bo tam może nas być więcej niż tu... - rozważał Brunet.

- Krasnoludy mają niestety słabą pamięć - przerwał zamyślony Szmaragd.

- O jak ja mam słabą pamięć! Ja nic nie pamiętam. Na przykład budzę się i nie wiem jak macie na imię. Albo jem miód, odwracam głowę i już nie pamiętam, że jadłem miód. Jestem strasznie zdziwiony, kiedy znów obracam głowę, a w ręce mam cały plaster miodu. Cały dla mnie! To prawie jak niespodzianka. Prezent od losu! Czy Wy też tak macie? - wygłupiał się Perła.

- Musimy uratować zapisy z Przypowieści. Musimy je zapamiętać. Każdy otrzyma swój własny kawałek tablicy i nauczy się go na pamięć, zanim się całkiem rozpadnie w pył i przepadnie w zapomnienie - kontynuował niewzruszenie Szmaragd.

Krasnoludy jęknęły zgodnie, bo nauka na pamięć nie była ich atutem. To była zdecydowanie największa z kar. Pewnie dlatego powstała tablica z Przypowieścią, żeby nie musiały jej pamiętać. A teraz stała się taka tragedia.

W końcu pogodzone z nieuchronnym losem usiadły na trawie, każdy z własnym kamiennym fragmentem i doszły wspólnie do wniosku, że najpierw muszą zrobić coś bardzo, bardzo ważnego:

- Musimy coś zjeść. (Szmaragd)
- Potrzeba nam dużej dawki energii. (Burgund)
- Bez miodu nie da rady. (Brunet)
- Najemy się i wrócimy. (Szafir)

- Albo chwilę się jeszcze potem zdrzemniemy?
(Perta)

I zgodnie poszli napełnić swoje brzuszki. Kilka miesięcy później znali już na pamięć fragmenty Przypowieści. Tablica z upływem czasu rozdrobniła się na małe kamyczki, które na swej brodzie po dziś dzień nosi dumnie Szmaragd.

- Czuję się jakby ta opowieść była pisana od tyłu. Nie masz takiego wrażenia Szmaragd? - spytał sennym głosem Burgund.

- Czasem to co jest na początku stanowi sedno opowieści, więc warto zostawić to na sam koniec - odparł ziewając Szmaragd.

DOBRANOC PANOWIE!

Rozdział II - Sam Koniec

KIEDYŚ

Był patynowo złoty. Ale nie pozłacany, lśniący czy tandetny. Po prostu cały ze szczerego zielonkawego złota, które płynnie zmieniało swój kształt, przelewając się jakby pod niewidzialną powłoką skóry formującej Smoka.

Przeciągnął się powolnie w swojej jaskini, której ściany wyściełane były pluszowym minerałem w kolorze świeżej maliny. Zatopił szpony w podłożu i zwinnym skokiem pokonał kilkaset metrów ku wyjściu. Jak zwykle przystanął by posłuchać dźwięku malutkich kamyczków toczących się od niechcienia po zboczach gór. Brzmiały jak melodia, którą znaliśmy w dzieciństwie, lecz wraz z upływem lat umyka naszemu umysłowi, pozostawiając uczucie tęsknoty, nostalgii i pustki. Jednak dziś brzmiały inaczej, złowrogo. Jak zawsze gdy zbliżała się Koniunkcja.

Westchnął.

W tym samym czasie, gdzieś pośród namorzynów, nieziemsko opasły i ospały Krasnolud przetoczył się na bok. Wyraźnie poczuł swąd zepsutych jajek, doprawionych odrobiną siarki i gnijących resztek pokarmowych. Nie chciał zastanawiać się skąd dolatywał ów smród, gdyż był bardzo przeżarty. Jak zawsze.

Świadomość nie chciała jednak odpuścić, dźgając go wewnętrznie w resztki mózgu, skrzecząc:

- Ej, no weź się rusz, zaraz tu przyleci i spuści nam łomot!

- Mhm - powiedział mlaskając i bekając jednocześnie (wyższa szkoła).

Gdzieś na niebie niemrawo pojawia się napis:

„RUNDA NUMER 1 234 403 050 956 739”

oznaczający kolejną Koniunkcję ich planet.

(W tym miejscu pojawia się rysunek kłębów dymu, w którym czasem widać jakąś nieokreśloną część ciała Krasnoluda, a czasem Smoka)

...i trzepnął go w smoczy pysk zerwanym liściem namorzynowym. W odpowiedzi dostał trzy zionięcia prosto w brodę (bo twarzy nie mógł zlokalizować

poprzez rozrośnięty zarost). Bam!Bum! Auć! I tak przez cały dzień...

W okolicach późnego wieczoru, odtoczyli się od siebie i każdy podążył zaspokoić swój apetyt: jeden zjadając tonę miodku, a drugi zjadając tonę pszczołek.

Następnie zawklekli swoje najedzone i poobijane brzuszki (oraz tyłki) na odpoczynek do swoich światów.

Typowy dzień Koniunkcji.

Tu Kreator (nie myliś z kreaturą!) postanowił wyjaśnić niecierpliwemu czytelnikowi czym owa Koniunkcja jest.

Otóż wyobraźcie sobie dwie planety snów, każda posiadająca niezwykłego bohatera przygód. Krażą one zawieszone gdzieś w przestrzeni marzeń. Czasem jednak dochodzi do niezwykłego zakłócenia. Śpiący osobnik x, podąża w myślach niebezpiecznie ku śpiącemu osobnikowi y, co w rezultacie skutkuje nagłym zetknięciem się płaszczyzn śniących - zwanych punktem nałożenia, tudzież przysłonięcia. Czyli owa Koniunkcja. I choć śpiące osobniki nie będą pamiętać tych krótkich chwil zetknięcia, dla naszych bohaterów - Smoka oraz Krasnoluda jest

to moment niezbyt przyjemny. Spotykają się bowiem nagle dwie postacie, które walcząc ze sobą próbują rostrzygnąć do kogo należy nowo powstała rzeczywistość. Lecz w miarę upływu czasu, Koniunkcja słabnie, planety na nowo oddalają się od siebie, a bohaterzy udają się na zasłużony odpoczynek. Zależność ta trwa od wieków, można by rzec w swoistej harmonii. A przynajmniej trwała.

WIELKI FINAŁ

Gdy otworzył oczy, malinowa komnata wydała mu się jakaś inna. Bardziej różowa. Niezbyt przepadał za tym odcieniem. Strzepnął ze skrzydeł resztki minerałów, przeciągnął się prezentując przy tym muskularną i soczyście złotawo-zieloną postawę. I dostał w głowę.

- Co do diaska?! - powiedział Smok. Nie mógł uwierzyć, ale okruch minerału pacnął go tak mocno, że wyrósł mu ogromny guz.

- No jak ja się tak pokażę Krasnoludowi! Będzie się śmiać ze mnie przez pół dnia!

I dostał ponownie.

- No nie! Tak nie może być! - to powiedziwszy wyleciał z jaskini i zamarł w powietrzu.

Skalne okruchy w przyspieszonym tempie mknęły po zboczach, hucząc jak kamienny wodospad. Góry spowijała srebrna czerń. Koniunkcja

wydawała się być bardziejjsza. To jedyne określenie jakie przychodziło Smokowi do obitej łepetyny.

Jednocześnie westchnął i ziewnął, ale zrobił to wyłącznie z przyzwyczajenia. Zanurkował w kierunku planety Krasnoluda.

W tym czasie..

Krasnolud został trzykrotnie przyduszony liśćmi namorzynowymi, które spadały seriami na jego zaspane cielsko. Za pierwszym razem było to nawet przyjemne doświadczenie, jakby ktoś otulił go grubą kołderką. Jednakże kołderka zaczęła robić się cięższa i cięższa. Aż usłyszał ostatni świst powietrza, które z rezygnacją wypuściły jego płuca. Wtedy postanowił wydobyć się z liści, turlając, otrzepując oraz drgając swoim jestestwem.

- Gdyby Smok mnie teraz zobaczył, to pękłby ze śmiechu! - powiedział do siebie przerażony.

Chwilę później, gdy już przyjął pozycję pionową, zobaczył nadlatującego jak strzała Smoka. Zajął pozycję do walki, poprzez zaparcie się jedną nogą w lekkim przykucu, tak by bebecch ciążył mu nieznacznie do przodu (równoważąc ciężar soczystego zadka). Beknął.

W momencie gdy jużomalże nie doszło do bitwy, poczuli jakby ich ciała poderwano do tyłu. Lewitowali oddaleni od siebie, uwięzieni w siłach dziwnej grawitacji zewnętrznej. Między nimi nagle zamajaczyła postać niewielkiego Indianina, okrytego pióropuszem, którego złe, zdumione i zawistne oczy spoczęły na pięknej brodzie Krasnoluda. Indianin w swej złości wyrwał jedno pióro i wbił je prosto w serce Krasnoluda (przebijając po drodze warstwę złożoną z brody skelonej miodem z resztkami liści, gdzieniegdzie lśniącymi kamyczkami oraz szumiącymi muszelkami). I zniknął. Krasnolud i Smok upadli z hukiem na liście namorzynowe. Smok oszołomiony wydarzeniami powoli uniósł głowę, nie rozumiejąc czego właśnie był świadkiem. Zestaw uczuć jaki nagle pojawił się w smoczej głowie, pokonał racjonalność jego umysłu.

Krasnolud nie poruszył się. Leżał sztywno rozciągnięty na liściu, a wystające z brody pióro robiło się coraz bardziej szkarłatne. Smok zamarł z przerażenia. To koniec - pomyślał. Jaki to głupi koniec tej historii. Tyle dni wyczekiwania, tyle wysiłku włożonego by przygotować się do każdej walki, tyle strasznych (pięknych) Koniunkcji na marne?

Smok poczuł kolejne lekkie szarpnięcie do tyłu, co przypomniało mu o zbliżającym się końcu Koniunkcji. Zaraz będzie musiał wrócić do siebie, na zawsze zostawiając martwe ciało Krasnoluda. Stworzenia, które nigdy nie było jego przyjacielem, ale w jakiś szczególny sposób wypełniało pustkę i nadawało jakiś sens. Jak to możliwe? Dlaczego?! Poczut rosnący gniew i złość, aż wydobył się z jego brzucha nieokreślony warkoto-bulgot. I wtedy zapłakał. Pojedyncza łza skapnęła na brodę Krasnoluda. Smok w tej właśnie chwili postanowił, że nie spocznie dopóki nie znajdzie Indianina i pomści niewinną śmierć Krasnoluda.

-To będzie mój nowy cel - powiedział, odwrócił się i odleciał. Na zawsze.

Koniunkcja dobiegła końca, pszczoły przestały brzęczeć jakby zrozumiały, że nie mają po co robić więcej miodu. Nie było wiatru, powietrze całkowicie zastygło, a pojedyncza smocza łza powoli wsiąknęła w pióro.

KONIEC

- Ej, nie żartuj nawet! (Perta)
- Pamiętamy co było dalej! (Szmaragd)
- Leno dokończ proszę tę historię, bo nie zaśniemy. (Burgund)

OK, STRASZNIE WIELKI FINAŁ

- O kurczaku! - krzyknął ocknąwszy się przerażony Krasnolud, gdyż w jakimś sensie pojawiła mu się w myślach zamazana postać Indianina, który w swym pióropuszu trochę wyglądał jak kura. Tylko te złośliwe oczy były lekko niepokojące. W dodatku zaatakował jak wkurzony ninja.
- O mamó! Mam wbite pióro! Ale numer! Ładniutkie!
- powiedział zaskoczony Krasnolud. Przyglądał się mokrym włosom na brodzie i polizał z zaciekawieniem.
- Mmmmmniam, słone. Pychota! Prawie jak morskie krople, tylko jakby cięższe w smaku, z gorzkawą głębią - i wtedy zrozumiał. Jakby poczuł wszystko co się wydarzyło, stojąc i patrząc na to z boku. Choć pszczoły brzęczały, planety wirowały, oddalając się już na znaczącą odległość od siebie, zrozumiał że już nic nigdy nie będzie takie samo. Stracił coś i zyskał jednocześnie. Wrogość

zamieniła się w wieczny rozejm, a walka w święty spokój. I nudę.

- Całkiem przyjemną nudę. Można jeść i spać bez końca! Trzeba to zapisać, koniecznie! Żeby wszyscy wiedzieli jak osiągnąć ten stan!!! - jak pomyślał, tak zrobił, kiedyś.

I tak oto powstała przypowieść o smoczych łożach, którą Krasnolud całe swoje życie spisywał na kamiennej tablicy. A spisywał ją CAŁE ŻYCIE, bo przecież trzeba było **czasem** jeść i spać, więc tego czasu na spisywanie zostało tak naprawdę bardzo niewiele..

KONIEC
(?)

Tak oto Krasnoluda celem stało się wyjaśnienie
przyszłym pokoleniom w jaki sposób osiągnąć stan
błogiego spokoju poprzez wieczne pozbycie się
smoków ze swojego życia, lecz błogie
niezrozumienie przyszłego pokolenia wyciągnęło
wniosek o istnieniu najważniejszej przypowieści
ratującej życie poprzez zdobycie i wykorzystanie
uzdrawiającej mocy smoczych łez.

Może kiedyś posuną się o krok dalej i zrozumieją...

**KONIEC KOŃCÓW JEST ZAWSZE POCZĄTKIEM
WSZYSTKIEGO**

Dobranoc Panowie!